

POŻEGNANIE (11.01.1936 - 17.03.2016)

Marian Kociniak

Był wybitnym aktorem. Wszechstronnie uzdolnionym. Doskonale się sprawdzał w dramacie, komedii i na estradzie.

Był profesjonalistą najwyższej klasy. Prawy, szlachetny i uczciwy aż do bólu. Koleżeński. Świetny kompan. O mocnym kręgosłupie. Nieprzekupny. Uparty. Konsekwentny w działaniach. Wszystko, co robił, robił z ogromną pasją i zaangażowaniem. Kochał teatr i wiernie mu służył. Nie uznawał tandety i bylejakości.

Urodził się w Warszawie 11 stycznia 1936 roku. Ukończył studia aktorskie w roku 1959 jako absolwent Wydziału Aktorskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Jego profesorami byli Jan Kreczmar, Ludwik Sempoliński i Rena Tomaszewska.

Po studiach zaangażował się do Teatru Ateneum. Spędził w nim 50 lat swojego życia. Od roku 1959 do roku 2009. Tam wyrósł na znakomitego aktora, to był jego drugi dom. Kochał go miłością wielką. Cenili go Janusz Warmiński i Gustaw Holoubek. Jego ukochani dyrektorzy. Przyjaźnił się z nimi.

Śmierć Gustawa przeżył boleśnie. Pracował z wybitnymi reżyserami i znakomitymi kolegami. Znajdował z nimi wspólny język. Po nieporozumieniach, jakie zaistniały po śmierci Holoubka, odszedł z Teatru Ateneum. Związał się z Teatrem na Woli.

W Ateneum grał ogromną liczbę ról. Nie sposób je wymienić. Wśród nich dwukrotnie w „Zmierzchu” Izaaka Babla. Najpierw Benia Krzyka w roku 1967 w reżyserii Bohdana Korzeniewskiego, a potem w roku 2005 Mendela Krzyka w reżyserii Bohdana Michalika, Lucky’ego w „Czekając na Godota” Samuela Becketta w reżyserii Macieja Prusa (1970), Gastona w sztuce Arnolda Weskera „Kuchnia” w reżyserii Janusza Warmińskiego (1974), Tadeusza Kościuszkę w „Poloniezie” Jerzego Sito w reżyserii Janusza Warmińskiego i Więźnia w „Policji” Sławomira Mrożka w reżyserii Jana Świderskiego (1981), Cześnika w „Zemście” Aleksandra Fredry w reżyserii Gustawa Holoubka (1990), Peachuma w „Operze za trzy grosze” Bertholda Brechta w reżyserii Krzysztofa Zalewskiego (1994), Normana w „Garderobianym” Ronalda Harwooda ze swoim mistrzem Gustawem Holoubkiem (1977) i na swój jubileusz 40-lecia pracy artystycznej Józefa Stalina, w sztuce tego samego autora „Herbatka u Stalina” w reżyserii Tomasza Zygadły (2000).

Widziałem go także w spektaklu muzycznym „Hemar. Piosenki i wiersze” w reżyserii Wojciecha Młynarskiego (1987). A w Teatrze na Woli jako Szofera w sztuce Remigiusza Grzeli „Oczy Brigitte Bardot” z Basią Krafftówną (2008) i jako Brata Andrzeja w sztuce „Siostry przytulanki” Marka Modzelewskiego.

Jego aktorstwo głębokie, ekspresyjne, nasycone prawdą wewnętrznego przeżycia trafiało do widowni. Zdobywało mu fanów. Występował w kabaretach, w Teatrze Polskiego Radia, w dubbingu i w Teatrze Telewizji. Wszędzie odcisnął piętno swojego talentu.

Oddzielny rozdział w jego karierze to film. Debiutował na srebrnym ekranie w roku 1960 niewielką rolką u Andrzeja Wajdy w „Niewinnych czarodziejach”. Potem przyszły kolejne role filmowe. I wreszcie wielka rola Franka Dolasa w roku 1969. W głośnym filmie Tadeusza Chmielewskiego „Jak rozpętałem II wojnę światową”. Rola ta przyniosła mu rozgłos i popularność. Ten film cieszy się nadal niesłabnącą oglądalnością kolejnego pokolenia widzów. Emitowany kilka razy w roku na różnych kanałach telewizyjnych.

Grał jeszcze w wielu innych filmach i serialach. Ale jego życiową pasją był teatr. W teatrze tworzył prawdziwie wielkie kreacje, bo tylko w nim sprawdza się wielkość aktora. Dziś ci, którzy nie znają się na prawdziwej sztuce, za gwiazdy uważają serialowych aktorów.

Nie lubił rozgłosu. Nie reklamował się i nie udzielał wywiadów. Chronił swoje życie prywatne. Dopiero w roku 2010 opowiedział o sobie i swoim życiu Remigiuszowi Grzeli, udzielając mu wywiadu rzeki. A ten spisał to wszystko w książce „Spełniony”, z której dowiadujemy się o jego pracy, o jego wadach i o szczęśliwym małżeństwie z jego ukochaną Grażyną. Czarującą i wspaniałą osobą, związaną z filmem polskim, montażystką filmową.

Ostatnie lata były dla niego trudne. Chorował ciężko. Przeszedł poważną operację. 11 lutego 2016 roku odeszła jego ukochana żona. Stracił chęć do życia. Załamał się. Szybko podążył za nią. Zmarł w szpitalu 17 marca 2016 roku. W historii polskiego teatru pozostanie na zawsze. Żegnaj, Marianie. Śpij spokojnie. ●

WITOLD SADOWY



ALBERT ZAWADA